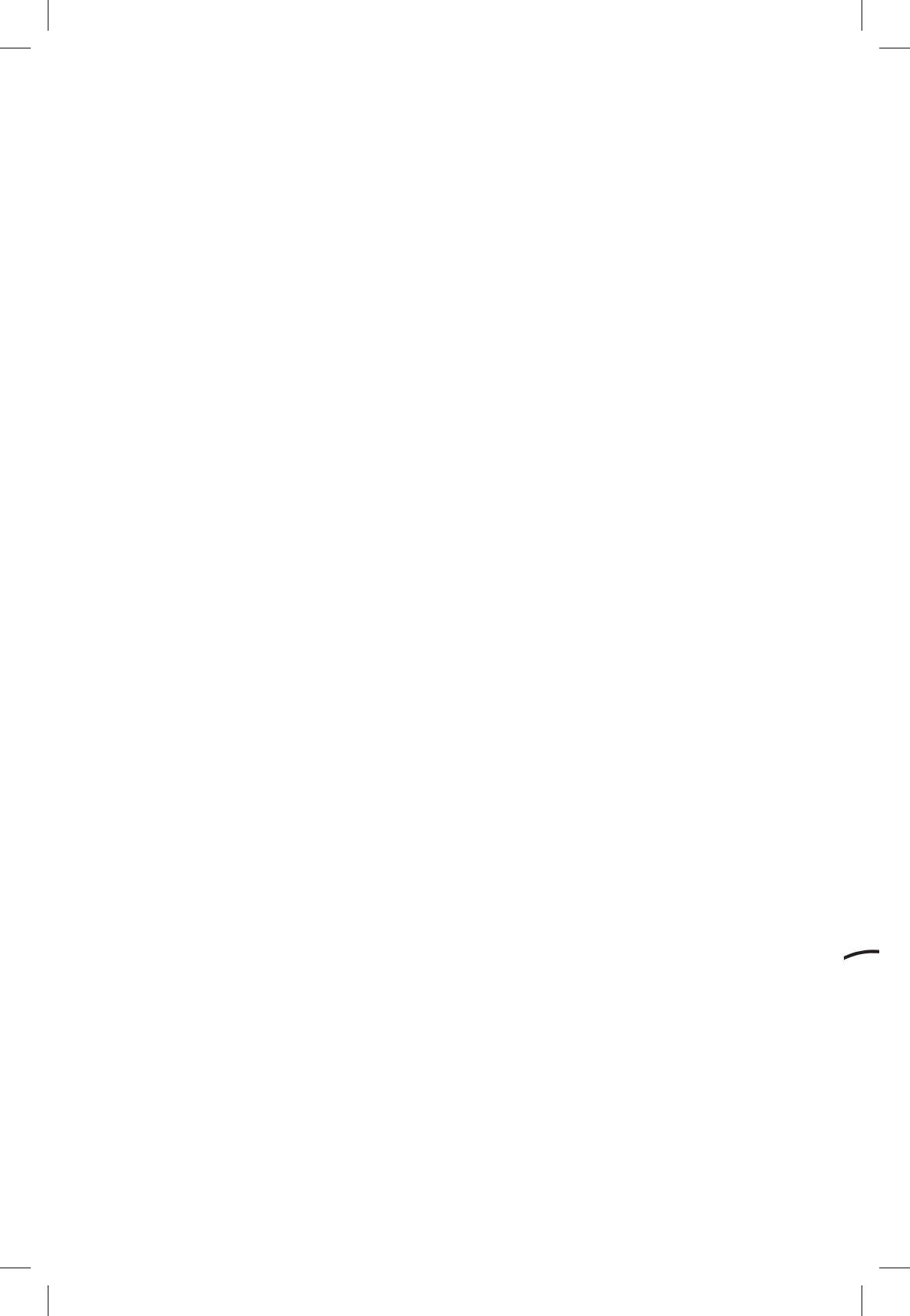


P R O J E K T

jonas



Adam Szustak OP



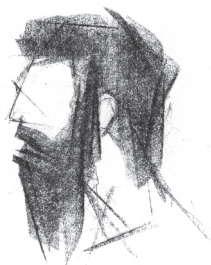
P R O J E K T

*jonasz*

Czym jest  
siła mężczyzny?

RTCK





1

Siedzimy  
pod pokładem

*jonasz*



Panowie! To będzie książka wyłącznie dla Was, dla nas. Dość krótka, konkretna, intensywna, z mocnym strzałem na początku i potem zanegowaniem go. Proszę więc się nie dziwić, jeśli w trakcie czytania pojawią się w Twojej głowie myśli, typu: „co ty, człowieku, w ogóle opowiadasz?”. Wszystko wyjaśni się na końcu.

Chciałbym zaprosić Cię do wspólnego przeczytania jednej z najkrótszych ksiąg Pisma Świętego, czyli Księgi Jonasza. Do jej zrozumienia będziemy potrzebować jeszcze dwóch innych historii biblijnych, które będą stanowić pewnego rodzaju komentarz do historii Jonasza. Jestem przekonany, że Księga Jonasza najlepiej pokazuje, czym jest męskość i czym jest siła mężczyzny. Pozornie może się wydawać, że dzieje tego człowieka to wręcz odwrotna historia, bo trudno w nim szukać konsekwencji, siły czy wytrwałości, jest bowiem uciekinierem. Ale właśnie dlatego myślę, że dobrze zobaczyć tę postać, poszukując męskości, gdyż to jest historia większości z nas. Oczywiście jeśli czyta to ktoś, kto jest odwrotnością Jonasza, to już w tym momencie może odłożyć książkę. Taki ktoś nie potrzebuje tej historii. Sądzę jednak, że jest z nami (w sensie z mężczyznami) źle, że jesteśmy podobni do Jonasza, nawet jeśli początkowo tego nie widzimy.

Zacznijmy więc od przeczytania dwóch pierwszych rozdziałów tej księgi.

”

*Pan skierował do Jonasza, syna Amittaja, te słowa: «Wstań, idź do Niniwy – wielkiego miasta – i upomnij ją, albowiem nieprawość jej dotarła przed moje oblicze». A Jonasz wstał, aby uciec do Tarszisz przed Panem. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarszisz, uścił należną opłatę i wsiadł na niego, by udać się nim do Tarszisz, daleko od Pana.*

*Ale Pan zesłał na morze gwałtowny wiatr i powstała wielka burza na morzu, tak że okrętowi groziło rozbicie. Przerazili się więc żeglarze i każdy wołał do swego bóstwa; rzucili w morze ładunek, który był na okręcie, by uczynić go lżejszym. Jonasz zaś zszedł w głąb wnętrza okrętu, położył się i twardo zasnął. Przystąpił więc do niego dowódca żeglarzy i rzekł mu: «Dlaczego ty śpisz? Wstań, wołaj do Boga twego, może wspomni Bóg na nas i nie zginiemy».*

*Mówili też [żeglarze] jeden do drugiego: «Chodźcie, rzućmy losy, a dowiemy się, z powodu*





---

JEDNO JEST PEWNE: WSZYSCY SIEDZIMY POD POKŁADEM  
I WIEMY, ŻE JEST JAKAŚ BURZA NA ZEWNĄTRZ. CO WIĘCEJ,  
MAMY ŚWIADOMOŚĆ, ŻE TAM NA GÓRZE SĄ JAKIEŚ CHŁOPY,  
KTÓRE WALCZĄ Z NAWAŁNICĄ. POWINNIŚMY TAM BYĆ,  
ALE NAS NIE MA, BO JESTEŚMY NA DOLE.

kogo to właśnie nieszczęście [spadło] na nas». I rzucili losy, a los padł na Jonasza. Rzekli więc do niego: «Powiedźcie nam, <z jakiego powodu ta klęska przyszła na nas?> Jaki jest twój zawód? Skąd pochodzisz? Jaki jest twój kraj? Z którego jesteś narodu?» A on im odpowiedział: «Jestem Hebrajczykiem i czczę Pana, Boga nieba, który stworzył morze i ląd». Wtedy wielki strach zdjął mężów i rzekli do niego: «Dlaczego to uczyniłeś?» – albowiem wiedzieli mężowie, że on ucieka przed Panem, bo im to powiedział. I zapytali go: «Co powinniśmy ci uczynić, aby morze przestało się burzyć dokoła nas?» Fale bowiem w dalszym ciągu się podnosiły. Odpowiedział im: «Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestaną się burzyć wody przeciw wam, ponieważ wiem, że z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam». Ludzie ci starali się, wiosłując, zawrócić ku lądowi, ale nie mogli, bo morze coraz silniej burzyło się przeciw nim. Wołali więc do Pana i mówili: «O Panie, prosimy, nie dozwól nam zginąć ze względu na życie tego człowieka i nie obciążaj nas odpowiedzialnością za krew niewinną, albowiem Ty jesteś Pan, jak Ci się podoba, tak czynisz». I wzięli Jonasza, i wrzucili go w morze,

*a ono przestało się srożyć. Ogarnęła wtedy tych  
ludzi bojaźń przed Panem. Złożyli Panu ofiarę  
i uczynili śluby.*

*Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła  
Jonasza. I był Jonasz we wnętrzościach ryby  
trzy dni i trzy noce. Z wnętrzości ryby modlił się  
Jonasz do swego Pana Boga. I mówił:*

*«W utrapieniu moim wołałem do Pana,  
a On mi odpowiedział.*

*Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy,  
a Ty usłyszałeś mój głos.*

*Rzuciłeś mnie na głębię, we wnętrze morza,  
i nurt mnie ogarnął.*

*Wszystkie Twe morskie bałwany i fale Twoje  
przeszły nade mną.*

*Rzekłem do Ciebie: Wygnany daleko od  
oczu Twoich,*

*<jakże choć tyle osiągnę, by móc> wejrzeć  
na Twój święty przybytek?*

*Wody objęły mnie zewsząd, aż po gardło,  
ocean mnie otoczył,  
sitowie okoliło mi głowę.*

*Do posad gór zstąpiłem,  
zawory ziemi zostały poza mną na zawsze.*

*Ale Ty wyprowadziłeś życie moje z przepaści,*

*Panie, mój Boże!  
Gdy gasło we mnie życie,  
wspomniałem na Pana,  
a modlitwa moja dotarła do Ciebie,  
do Twego świętego przybytku.  
Czczyciele próżnych marność  
opuszczają Łaskawego dla nich.  
Ale ja złożę Tobie ofiarę,  
z głośnym dziękczynieniem.  
Spełnię to, co ślubowałem.  
Zbawienie jest u Pana».  
Pan nakazał rybie i wyrzuciła Jonasza na ląd.  
Jon 1-2*

Ze wszystkich wydarzeń opisanych w tych dwóch pierwszych rozdziałach Księgi Jonasza chciałbym wybrać jeden moment, który będzie dla nas punktem odniesienia, miejscem, w którym sobie usiądziemy oraz z którego będziemy patrzeć w tył i w przód na historię Jonasza. Tym wydarzeniem będzie sytuacja, gdy siedzi on pod pokładem statku. Na zewnątrz szaleje burza, jego towarzysze podróży zmagają się z wiatrem i falami, marynarze dzielnie próbują przetrwać napad żywiołu, a on schodzi na dół i kładzie

się wśród lin. W hebrajskiej wersji tego fragmentu dosłownie napisane jest, że Jonasz zakopał się w linach, czyli tak głęboko się schował, żeby go nie było widać. Po czym usnął. Dlaczego właśnie ten moment historii wybrałem jako nasz punkt wyjściowy? Ponieważ jestem absolutnie przekonany, że to obraz większości z nas, facetów poszukujących męskiej siły. Skoro bowiem otworzyłeś tę książkę, to znaczy, że odczuwasz w sobie jakiś brak w rozumieniu tego, czym jest Twoja męskość, oraz może doświadczasz nieumiejętności zrealizowania w swoim życiu tego, kim jesteś jako mężczyzna. Konieczne jest więc, byśmy przyjęli ten a nie inny punkt widzenia, to miejsce ukrywania się Jonasza pod pokładem, jego schowania się w linach, jako fakt obowiązujący w nas samych. Oczywiście każdy jest inaczej zakopany w linach. Może jedni siedzą w nich dość głęboko, inni są owinięci tylko jednym sznurem, a niektórzy utonęli w nich tak, że w ogóle ich nie widać. Jedno jest pewne: wszyscy siedzimy pod pokładem i wiemy, że jest jakaś burza na zewnątrz. Co więcej, mamy świadomość, że tam na górze są jakieś chłopcy, które walczą z nawałnicą. Powinniśmy tam być, ale nas nie ma, bo jesteśmy na dole.

Co dzieje się w sercu takiego człowieka schowanego pod pokładem? Co mógł myśleć Jonasz zanim

usnął? (Ten motyw snu to w ogóle nasz męski klasyk: większość z nas nie myśli tylko śpi). Tuż przed zaśnięciem Jonasz miał w głowie prawdopodobnie dwa kierunki, w które mogło zmierzać jego życie. Pierwszy z nich to oczywiście ten, o którym usłyszał od Pana Boga. Chodzi o wezwanie do pójścia do Niniwy i zrobienia w niej tego, o co prosi go Bóg. Drugi kierunek to Tarszisz, czyli płynięcie dokładnie w odwrotną stronę. Nie wiem, czy Ty też tak masz, ale ja, gdy zastanawiam się nad swoim życiem, często odczuwam wewnętrzne wiercenie, czuję, że coś bym zrobił, ale nie bardzo wiem jak, dokąd, którędy. Może nawet masz tak jak Jonasz, że potrafisz sobie określić kierunki, opcje, które otwierają się w Twoim życiu. Wiesz, który rodzi się w Tobie z wołania Pana Boga, a który wynika z Twoich własnych pomysłów i chęci. No właśnie, ale czy to są na pewno Twoje chęci? Łatwo się domyślić, że Jonasz płył do Tarszisz nie dlatego, że bardzo chciał zobaczyć tę część świata. On tam płył, bo po prostu wie, że powinien płynąć dokładnie w przeciwną stronę. Droga do Tarszisz nie była jego wybranym sposobem życia, on przecież nie rozpoznał tego jako swojego powołania. Może i Ty masz podobnie. Może i Ty trochę nie wiesz, dokąd płynąć, bo czujesz w środku różne wezwania, a nie wiesz, które wybrać.

Pan Bóg nie przyszedł do Jonasza ze swoim wezwaniem w sposób spektakularny. To nie było coś na wzór objawienia, ze światłem, gromami i głosem mówiącym: „A teraz, Jonaszu, pójdziesz na drugi koniec świata, do Niniwy!” Jeśli choć trochę czytałeś Biblię, to przypuszczam, iż wiesz, że każde spotkanie z Bogiem dzieje się w głowie człowieka. Jonasz siedział więc prawdopodobnie u siebie w chałupie i czuł, że coś jest nie tak z tym jego życiem. Miał żonę, dzieci, z innych tekstów Pisma Świętego wiadomo, że był też człowiekiem bardzo pobożnym, przestrzegającym wszystkich zasad, czyli prowadził w ogóle całkiem sensownie życie. Coś go jednak w środku wierciło. Słyszał w środku jakiś głos szepczący, że gdzieś tam jest jakaś Niniwa, w której może warto byłoby coś zrobić. I nie chodzi oczywiście o kontekst świata pogańskiego wymagający nawrócenia, ale raczej o myśl pobudzającą do działania. Myśl o tym, że to, w czym aktualnie żyję, nie jest tym, o co generalnie chodzi w moim życiu, co chcę robić z moim życiem. Spróbuj znaleźć tę myśl także w sobie, ten początek wiercenia, który chce Cię wypchnąć dalej.

Nie wiem, czy wiesz, ale słowo Niniwa, w dosłownym tłumaczeniu na język polski, oznacza wystający z ziemi kiełek. Jeśli więc całe miasto nosi taką nazwę,

to jest to miejsce ledwo wyrosniętych z ziemi kiełków. Nie wiadomo jeszcze, co z nich wyrośnie, może drzewo, może zboże, może trawa, póki co widać tylko tyle, że coś wychodzi z ziemi. Niniwa może zatem być dla nas synonimem takiego stanu serca człowieka, gdy ten czuje, że coś w nim rośnie, ale nie bardzo potrafi określić, co to jest. Taki człowiek ma w głowie tysiąc myśli, które zaczynają się od pytania: „po co to rośnie?” Potem pojawia się szereg stwierdzeń typu: „pewnie to będzie beznadziejne”, „za trudne”, „poza tym nie wiem, jak się za to zabrać”, i na końcu zostaje z wnioskiem: „idę w drugą stronę”. Przypuszczam, że taki stan również nie jest Ci obcy. Być może właśnie z tego powodu czytasz tę książkę. Może Cię coś wierci, nie daje spokoju, nieco pobudza do ruszenia z miejsca, w którym się aktualnie znajdujesz. Spróbuj to w sobie zidentyfikować. Spróbuj zobaczyć w sobie to miejsce wiercenia, które nie daje Ci spokoju. Spróbuj sprawdzić, co to w Tobie jest, bo każdy z nas ma to gdzie indziej.

Znam taki moment wiercenia ze swojego życia, odczuwam go nieustannie. Choć robię rzeczy, które bardzo lubię, i to, co aktualnie się dzieje w moim życiu, jest spełnieniem jednego z moich największych marzeń, to jednocześnie jednak wiem, że to nie jest



ostatnie moje marzenie. Jestem przekonany, że to, co robię, pójdzie jeszcze gdzieś dalej. Jeżdżenie po świecie z Ewangelią jest tym, co straszliwie mnie kręci, ale gdy tylko na moment przestaję się tym zajmować, gdy na przykład wracam do Łodzi na dwa dni, zaczynam prowadzić normalne życie, czyli sprzątam łazienkę, gotuję obiad itd., to natychmiast rodzi się we mnie takie wewnętrzne wiercenie. Od razu pojawiają mi się w głowie pytania typu: „Fajnie, że jeździsz po świecie, tylko co dalej? Będziesz tak do końca życia jeździł? Co jeszcze zrobisz?” I czasem te myśli kończą się stwierdzeniem, że poczekam i zobaczę, co się wydarzy, ale taka odpowiedź oznacza nic innego jak to, że właśnie zszedłem pod pokład, zawinąłem się w linę, która się nazywa kaznodziejstwo wędrowne i wygodnie sobie w niej siedzę. Na szczęście wiercenie pozostaje, więc kiedyś będę musiał się odkręcić i na ten pokład wyjść. Oczywiście to będzie jak zmierzenie się z burzą, ale o to właśnie chodzi. Jestem przekonany, że większość z nas, mężczyzn, ma w sobie coś takiego. Nawet jeśli robimy rzeczy sensowne, które lubimy i które nas kręcą, to nieustannie tkwi w nas pytanie: „co dalej?”.



## SPIS TREŚCI:

Od autora	5
Siedzimy pod pokładem	15
Symptomy	29
Robimy nic	41
Nowe Narodziny	55
Wyrzuć balast, posprzątaj, przekrocz próg	73
Rzuć się w morze	85
Trzy dni	97
Dwa rodzaje mężczyzn	113
Najszersze serca świata	127
Najsilniejszy mężczyzna świata	149